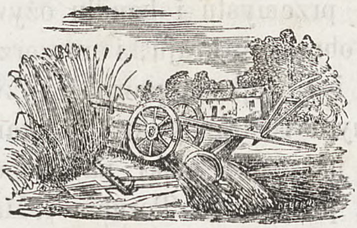
Tom II. 11. Lipca 1870. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Król Kazimierz wielki i Jagiełło.

Dzielny król Łokietek, skołatany trudami wojennemi, znękany starością, zakończył życie w Krakowie w pierwszych dniach marca 1333 r., w r. 73 swego życia. Zwłoki bohatyra tego złożono w katedrze na Wawelu, i odtąd to Kraków stał się kolebką i grobem królów, którzy się tu koronowali i grzebali. Zgromadzone w Krakowie rycerstwo polskie okrzyknęło jednogłośnie syna jego Kazimierza III królem Polski, i niebawem węgierscy posłowie przybyli na jego przywitanie, a 24 kwietnia 1333 odbyła się uroczysta koronacya jego i litewskiej małżonki Aldony. Młody król liczył pod ten czas zaledwie 23 lat, był słusznego wzrostu, pięknych, pociągłych rysów twarzy. Długie, kędzierzawe włosy i poważna broda podnosiły urok postaci królewskiej. Kazimierz miał charakter łagodny, a serce miękkie i czułe, choć już wcześnie w wyprawach ojcowskich dał kilkakrotnie dowody niepospolitego męstwa; mówił prędko i głośno. Troskliwy przedewszystkiem o kraj i dobro ludu, zaraz po ukończeniu uroczystości koronacyjnych, zajął się wraz z doradzcą i pomocnikiem swoim Jaśkiem z Melsztyna sprawami państwa. Dwojaka droga pracy otwierała się przed nowym królem dla dobra powierzonego sobie ludu: albo wstąpić w ślady ojcowskie i orężem dochodzić krzywd wyrządzonych

Polsce przez wrogów, albo zabezpieczeniem pokoju, podniesieniem dobrobytu, przemysłu i handlu ożywić narodowe siły, wzmocnić środki obronne kraju, i roszerzyć oświatę, aby później tem śmielej i z większą pewnością zwycięstwa wystąpić do walki. Łagodny i roztropny król postanowił ostatnią iść drogą, nie chcąc narażać Polski na niepewne losy wojny. Dlatego też wysłał posłów do Torunia i Malborga, aby przedłużyć zawarte przez ojca z Krzyżakami zawieszenie broni. Krzyżacy, zakon niemiecki, sprowadzeni przez księcia mazowieckiego do Polski dla nawracania pogańskich podtenczas Litwinów i Prusaków, czarną odpłacili się Polsce niewdzięcznością. Uposażeni hojnie przez królów polskich ziemią i bogactwami, wzrośli w dumę i zarozumiałość, zapomnieli o swojem posłannictwie nawracania pogan i bronienia granic polskich od napadów nieprzyjacielskich, i przeciwnie zamiast pomagać, chcieli zawojować Polskę i zniszczyć. Przy każdej też sposobności korzystali z nieszczęść naszych. Wpadali do Polski, palili wioski i miasta, rabowali kościoły, znieważali i mordowali starców, kobiety i dzieci, a nawet i kapłanów uprowadzali tysiące ludu i zamieniali go u siebie w niewolników. Nie szło im o obronę wiary, ale o pieniądze i panowanie.

Ojciec nieboszczyk Łokietek zaklinał przy śmierci Kazimierza, aby się pomścił na niewdzięcznikach Krzyżakach, boć to oni niepomni na przykazania boskie, niszczyli srodze ziemię polską, zabierali kraje, ludzi zmuszali do niewoli i zawsze i wszędzie dokuczali jak najbardziej Polakom. I teraz potomkowie ich Prusacy obłudni, wykupują ziemię od naszego biednego ludu, jak robactwo mnożą się na naszej ziemi, a naszych poczciwych braci, co to z nami i jednakowo mówią i jednakową wiarę mają, albo do Ameryki wyganiają, albo zmuszają do służby za parobków i do najgorszej zaprzęgają robocizny. Tak to Niemcy umieją się odwdzięczać nam, którzyśmy ich z łaski do siebie przyjęli.

Aleć Kazimierz nasz król widział jasno, że nie poradzi tak wielkiej sile, kiedy kraj cały dokoła zniszczony. Więc też rad nie rad zgodził się z Krzyżakami Brandeburczykami

i Czechami roku pańskiego 1336. Ugoda ta zawarta była w Wyszohradzie nad Dunajem. Kazimierz ustąpił z musu Krzyżakom Pomorze, wypłacił prócz tego jeszcze znaczne sumy pieniężne, aby tylko raz mieć w domu spokój, zająć się dolą swych ukochanych wieśniaków, pobudować miasta, zaludnić pustki, zrobić cały kraj bogatym a potem, potem dopiero pomścić się za straszne krzywdy na wrogach. Z Wyszohradu pojechał Kazimierz z królem czeskim Janem do Pragi, przebywał tam dziewięć dni, — a przyjmowano go tam uroczyście i z wielką wspaniałością. Po dziewięciu dniach powrócił do Krakowa, zwiastując pokój. Nie wszyscy przecież radowali się z tego pokoju, boć im żal było Pomorza, które Kazimierz Krzyżakom odstąpił. A Pomorze toć to nasza była ziemia, naszą krwią, okupione i nawrócone z pogaństwa na wiarę Chrystussa. Zaledwie kilku przyjaciół królewskich pojmowało, że Polska osłabiona i zniszczona wojnami¦ musi mieć przez czas niejaki pokój.

Król Kazimierz potrzebował do tak ważnej ugody potwierdzenia narodu — a tu wszyscy prawie byli przeciwni temu. Upewniał więc Krzyżaków, którzy na niego czem raz więcej nalegali, że ugody nie złamie — a tymczasem wysłał posłów do Rzymu do papieża i chciał od ojca świętego potwierdzenie to uzyskać. Ale i ojciec święty znał chciwość drapieżną Krzyżaków i nie chciał zezwolić na to, aby Polacy odstąpili Pomorze, które sami własną krwią na wiarę Chrystusa nawrócili.

Powtórnie wysłał Kazimierz poselstwo do Rzymu w osobie biskupa krakowskiego Jana Grota. Kardynałowie sami uznali, że zakon jest winnym. Ojciec święty wysłał osobną komisję do Polski, aby ta sprawę na miejscu rozsądziła.

Przybyli posłowie papiezcy w 1339 do Polski. Krzyżacy wykrętami przewlekali sprawę, a nawet nie chcieli uznać sądów ojca świętego — a przecież to byli zakonnicy, którzy powinni stolicy apostolskiej we wszystkiem słuchać. Posłowie papiescy wezwali czterdziestu i kilku świadków, samych najzacniejszych i najpobożniejszych ludzi, przesłuchali ich pod przysięgą, a nawet i sam Kazimierz król przysiągł i wydali wyrok następujący: „Ponieważ Krzyżacy w czasie przeszłych wojen wiele miast koronnych (polskich) spalili i za poradą

szatana wiele domów bożych poniszczyli, rzuca się więc na nich ekskomunika (klątwa) i wkłada obowiązek zwrócenia zaborów i odbudowania zburzonych świątyń pańskich. A że ciż zakonnicy według złożonych w sądzie zeznań i świadectw zaprzysiężonych, zabrali i przywłaszczyli sobie wiele ziem i krajów należących do korony polskiej i oderwali je gwałtownie od królestwa polskiego, przez tyle lat bezprawnie z nich użytkowali, tudzież wielką liczbę zamków, miast i włości koronnych zniszczyli, włościan w niewolę zagnali; przeto skazuje ich sąd stolicy apostolskiej na wrócenie zupełne ziemi chełmińskiej, dobrzyńskiej, michałowskiej, brzeskiej, włocławskiej i Pomorza, oraz oddanie królowi sumy 194 tysięcy grzywien srebra jako wynagrodzenie za szkody i 1600 grzywien w czasie procesu wydanych. Uznają się też Krzyżacy za gwałtowników i nieprawnych posiadaczy tego wszystkiego, co wydarli Polsce i sobie przywłaszczyli.“

Taki był wyrok sędziów wysłanych od stolicy apostolskiej. Ale drapieżne Krzyżactwo, gorsze od niewiernych pogan, nawet i samego papieża nie chciało usłuchać. Wielki mistrz, t. j. dowódzca tej zgrai, jeszcze raz odwołał się do papieża, aby dłużej zatrzymać ziemię nieprawnie wydartą, a Kazimierz nie miał na tyle wojska, izby wystarczyło na pobicie Krzyżaków. Musiał zatem wykonanie wyroku na później zostawić.

Trapił się bardzo Kazimierz, że z żony swej Anny Gedyminej nie miał żadnego potomka. W duchu widział już zamięszanie, jakieby musiało powstać po jego śmierci. Dbały przedewszystkiem o dobro swego kraju, miłujący ojczyznę i powierzony sobie lud, za życia już obmyślił następcę tronu w osobie Ludwika, króla węgierskiego. Ale na to trzeba było pozwolenia narodu. Zapytał więc panów duchownych i świeckich’ czy się zgodzą na Ludwika. Niechcieli z początku przystać, ale na ostatku większość zgodziła się na to. W miesiąc po tej uchwale umarła żona Kazimierzowa Litewka Anna Gedyminówna. — Kazimierz odprawił suty pogrzeb, — i wkrótce potem udał się do Wyszochradu na Węgry, gdzie też przyjechał i Ludwik węgierski. Panowie polscy przysięgli na wierność Ludwikowi, a on za to obowiązał się: Wszystkie kraje

od Polski oderwane, a mianowicie Pomorze własnym kosztem odzyskać, i do korony polskiej przyłączyć, 2) Urzędy w Polsce samymi rodowitymi Polakami obsadzać, 3) wszystkie prawa i wolności nadane Polakom od poprzednich królów zachować, 4) do następstwa na tron polski po śmierci Ludwika będą mieli prawo tylko synowie a nie córki. — Upewnił w ten sposób pokój dla swego ukochanego narodu Kazimierz na wypadek swojej śmierci, i wesół wrócił do Krakowa. — Co się więcej działo za panowania tego króla opowiemy w następujących numerach. C. d. n.

Córka.

Miał włościanin córkę bardzo ładną i mądrą; była mu nietylko pociechą jedyną w smutku i utrapieniu, ale i cała gromada często u niej rady zasięgała. Raz przyszło coś do głowy panu dziedzicowi, zwołał gromadę i powiada: „Aby mi z tego kamienia, co stoi przed dworem skórę ściągnąć!“ Gromada w niemem osłupieniu nic nie mówiąc, spoglądała tylko na pana, czy panu broń Boże nie przewróciło się w głowie. Ale pan nie żartując, jeszcze raz zawołał: Jutro rano, aby mi była skóra z tego kamienia, bo inaczej straszne baty, a teraz fora ze dwora. Pokłoniła się gromada i radzi co tu z tem robić? Jakoś nie szła im mowa w skład, brakło wszystkim konceptu, nareszcie postanowili zapytać się swojej znachorki, która już nieraz zdrową radę podała. Powiadają jej, ze pan kazał im zdjąć skórę z kamienia. — Powiedźcież panu, odpowiedziała im żeby on swoim scyzorykiem zaczął, to wy dalej już sami ściągniecie.

. Podobała się rada dziewicy. Idą tedy rano do dworu, a pan wyszedłszy zawołał: „a co jest skóra?“ Zaraz będzie odpowiada kłaniając się gromada, niech no Pan nasz miłościwy swoją delikatną ręką i scyzorykiem tylko zacznie, to my dobędziemy nożów naszych i sami już dalej ściągniemy skórę z kamienia.

Oho! a gdzie wy takiego rozumu nabyli, kto to was tak nauczył, zapytał pan zdziwiony.

Gromada wskazała na włościanina, którego córka tak im doradziła.

Jeżeli twoja córka taka mądra, niechże jutro do mnie przyjdzie i nie przyjdzie, ubrana i nie ubrana, niech mi przyniesie prezent i nieprezent, a jeżeli tego niedokaże, to ty baty dostaniesz, a córka rózgami weźmie, ja was nauczę mieć więcej rozumu od pana waszego.

Idzie chłop do domu bardzo smutny. Córka pyta co wam takiego ojcze? Z ciężką biedą wygadał się ojciec o co rzecz idzie. To bagatela, uspokojcie się ojcze, ja się dobrze sprawię.

Nazajutrz prowadzi ojciec córkę, która siedząc na kozie, niby jechała i niejechała, wzięła na siebie siatkę, była więc ubrana i nieubrana, a z rąk wypuściła wróbla, przyniesła prezent i nieprezont.

Podobała się panu nadobna poddanka, ożenił się z nią i był ojcem swych poddanych.

Śmierć Zyszki.

Z Czech wyruszyli bracia, panowie
Na Rakuszana *) w Morawę.
Na bój ich wiodą wielcy wodzowie,
Jan Zyszka dzierzy buławę.

Jan Zyszka ślepy; niemieckie strzały
Oczu wyżarły mu dwoje.
Lecz widzi duchem jakby w dzień biały
Gdy przyjdzie z Niemcem zwieść boje.

I strasznem wrogów gromi ramieniem;
Szeroko grzmi o tem sława.
Pierś mu goreje wielkim płomieniem;
Ten płomień światło mu dawa.

A tym pomieniem szlachetna, święta
Miłość ojczyzny, cześć Boga.
Wieki hetmana Czech zapamięta,
I nie zapomni kark wroga.

---

*) Rakusy, Austrya niemiecka — Rakuszanin, Austryak.

Do Przybysławia przyszli wieczorem
  Rozgrzani bojem i drogą;
W krąg zatoczyli wozy taborem
  I warzą strawę ubogą.

I o zwycięztwach gwarzą weseli,
  O klęsce Niemców i zgrozie
Jutro, gdy pierwszy promień wystrzeli
  Będą w Albrechta obozie.

Lecz cyt! wieśc głucha gromady mięsza,
  Mięszają tłum rozhowory.
Pod namiot wodza ciśnie się rzesza:
  „Nasz hetman! Zyszka Jan chory!“

Zaniemógł Zyszka po boju srodze,
  Na twardem posłaniu leży.
Do koła niego strapieni wodze,
  I orszak smutnej młodzieży.

Ale nie złaman hetman na duszy,
  Choć wie, że przyszła godzina;
Z twardego łoża jak lew się ruszy
  I wodzów tąk napomina:

„Czesi, Morawcy, Polacy,*) mili,
  Serdeczny, druży narodzie!
W ostatniej bracia, proszę was chwili,
  Miłujcie wy się we zgodzie.

„Noście otwarte serca przed Bogiem,
  Czyste jak wasze powietrze.
A kto z was kiedy bratał się z wrogiem,
  Niech we krwi hańbę tę zetrze.

„Nieszczędźcie trudu, rąk ani oręża!
  Tchórz tylko spokój wybiera.
Kto ród giermański **) w boju zwycięża,
  Szatanom głowę ten ściera.

---

*) W wojnie przeciw cesarzowi Zygmuntowi, jego zięciowi Albrechtowi i Niemcom wspierało Husytów 5000 Polaków pod wodzą księcia Zygmunta Korybuta.

**) Giermański tyle co niemiecki.



„Oni tu wnieśli hańbę, niewolę,
Jak śmierć szatani do raju;
Kłamstwami bożą zasieli rolę,
Cześć ojców wyparli z kraju —

„Toż w bojn z nimi nie odetchniecie,
Nie opuścicie ramienia!
A nienawidzić ród ten będziecie
W setne aż pokolenia! —

„Gdy skonam, ciało moje ciśnijcie,
Niech sępom na żer posłuży,
Skórą z mych barków bęben pokryjcie,
Niech bębniąc Niemcom zgon wróży!“

Tak rzekł i skonał, i zwiesił głowę
Na pierś ostygłą bez tchnienia.
Ale hetmana słowa gromowe
Z pokoleń grzmią w pokolenia.

I zawsze rolnik w nocy majowej
Gdy zanocuje na błoni,
Słyszy w powietrzu bęben Zyszkowy,
Bijący na gwałt: „do broni!“

Swięty Stanisław Kostka.

(Kasztelanie Zakroczymski)

Święty Stanisław Kostka pochodził z rodziny przezacnej, tak jak i wielu innych świętych naszych patronów. Ojciec jego zwał się Jan Kostka, był kasztelanem Zakroczymskim, co wtedy więcej znaczyło niż dzisiaj być starostą lub nawet namiestnikiem (gubernatorem.) Matka jego nazywała się z domu Kryską i pochodziła także z rodziny wysokiej sławy. Urodził się w Kostkowie, starodawnej ojcowiznie przodków swoich roku pańskiego tysiąc pięćset pięćdziesiątego (1550.)

Skoro doszedł nasz święty do lat piętnastu (15) wysłał go ojciec w raz z starszym bratem Pawłem do Wiednia do szkoły. Brat starszy inne miał od niego obyczaje i młodość marnował na próżniactwie i rozpuście.

Stanisław nie tylko złym przykładem nie dał się zwieść z drogi prawej, ale nawet groźne słowa i boleśne razy od brata ani na chwilkę w dobrem go nie zachwiały. Musiał znosić różne nieszczęścia z taką pokorą i tak mężnie, jak tego Pan Bóg od ludzi żąda, a jak je rzadko kiedy znoszą. W takich okolicznościach żyjąc, doszedł do jednej z wyższych klas łacińskich, gdzie między pierwszymi był, lubo więcej czasu nabożeństwu, niż nauce poświęcał, sprawdzając na sobie słowa Apostoła że pobożność do nauki i do wszystkiego pomaga. Następnie udał się do przełożonego zakonu Jezuitów, z prośbą o przyjęcie do zgromadzenia. Otrzymał jednak odmowną odpowiedź, gdyż nie miał wyraźnego zezwolenia rodziny. Nie pozostawało mu nic innego jak z synowską pokorą napisać do rodziców o pozwolenie. I niezawodnie byłby nasz swięty nie omieszkał tak uczynić, gdyby nie stałe przekonanie, iż rodzice zajmując tak wysokie w kraju stanowisko, obmyśleli już inną, ponętniejszą dla niego przyszłość i nigdy na wstąpienie do zakonu nie zezwolą. Obarczonego troskami młodzieńca, nawiedził Bóg wielką chorobą, a to by wypróbować sługę swego, a później wybawiając z niej, okazać mu swoje nieskończone miłosierdzie. Ale Stanisław poznał zaraz, że tą słabością roszerza się pole zasług na żywot wieczny, cierpliwie przeto i pobożnie znosząc swoje utrapienia, dziękował Bogu za ten srogi dopust, modlił się,

a nigdy nie narzekał, nie bluźnił. Kiedy przyszedł do zdrowia, ponowił swoje prośby u prowincyała zakonu, księdza Laurentego Magiusza, i otrzymał powtórnie odmowną odpowiedź.

Franciszek Antonino, jezuita, poradził mu udać się do Piotra Kanizyusza, prowincyała wyższych Niemiec, dając mu nadzieję, iż tam gdzie nie był na naukach, przyjęty być może. Tej rady posłuchał Stanisław i postanowił uciec. Do czego mu też jego brat starszy Paweł dał przyczynę. Bo gdy go tak jako i pierwej troskał i bił, rzekł mu Stanisław: „takiem ze mną obchodzeniem przywiedziesz mię do tego, iż od ciebie ucieknę, a rodzicom się o to sprawować musisz.“ A on grubo mu odpowiedział: „idź, byś chciał i na szubienicę.“ Na takie szorstkie i niegodne ust braterskich słowa, Stanisław nic nie odpowiadając, postanowił nazajutrz wyruszyć w drogę. Skoro świtem, odziany w ubiór wiejskiego chłopięcia puścił się w podróż Paweł zbudziwszy się rano, uczuł jakiś smutek i postanowił gonić brata. Próżne jednakże były jego zabiegi, bo jak świadczą słowa samego Stanisława, ci co go gonili doścignęli go i nań patrzeli, ale go nie poznali, a on ich dobrze poznał. Przyszedłszy za łaską Bożą do Kanizyusza, otworzył mu serce i myśli swoje. Po słowach gorących i pełnych prawdy poznał Kanizyusz moc Ducha św. w nim i dobrze mu potuszył, posyłając go tymczasem do Dylingu, by tam przy konwikcie to jest szkole, gdzie więcej razem pańskich dzieci się uczy, za cc rodzice grubo płacą, usługi sprawował. Chętnem i dokładnem wypełnianiem obowiązków zaskarbił sobie wkrótce łaskę Kanizyusza tak dalece iż ten go, wraz z dwoma innymi młodzieńcami do Rzymu posłał. Przebywszy pieszo tysiąc dwieście (1200) mil, przybył do stolicy świata katolickiego, to jest Rzymu, gdzie roku pańskiego tysiąc pięcset sześćdziesiątego siódmego (1567) do domu próbantów przyjęty, uczył się tamże. Ksiądz Warszewicki, jego nauczyciel, pierwszy napisał żywot naszego św. Stanisława. Wtym czasie ojciec Stanisława Jan Kostka, dowiedziawszy się, co z synem jego Stanisławem działo się, bardzo się zafrasował, a widząc, iż przeszkód żadnych stawić niemógł, napisał do niego list pełen łajania i pogróżek. List ten był następującemi skreślony słowami.: „Lekkomyślnością

swoją domeś mi zelżył, i wszystkiemu rodzajowi Kostków zmazę i sromotę uczyniłeś; jako żebraczek śmiałeś się po Niemcach i Włoskiej ziemi włóczyć. Będzieszli w tym głupstwie trwał, do Polski się nie ukazuj: wszędzie cię znajdę i miasto złotych łańcuchów, którem ci gotował, żelazne cię potkają i wrzucon będziesz tam, gdzie słońca nie ujrzysz. Stanisław odpowiedział natychmiast listem pisanym z anielską słodyczą i synowskiem przywiązaniem, i zaprzestał już więcej pisywać do rodziców. Stanisław przepędził jeszcze kilka miesięcy na tej ziemi, i dawał niezmordowanie najpiękniejsze przykłady pobożności, pokory, miłości bliźniego i pilności w naukach.

Dziesiątego miesiąca po wejściu swoim do zakonu, w dzień Wniebowzięcia Bogarodzicy, w nocy, za patronką i matką swoją poszedł. Jakie życie, taka i śmierć; żył sprawiedliwie, usnął też w Panu cicho i spokojnie, a niewinna jego dusza uleciała do nieba.

W roku tysiąc sześćset czterdziestym ósmym (1648), za panowania króla Władysława, któregoście walczność już pewnie podziwiali przy innej historyi, Bohdan Chmielnicki, dowódzca wojsk ukraińskich, dawniej prosty żołnierz, który się dosłużył stopnia atamana, pobudził Kozaków do powstania przeciw Polsce; korzystając z odległości dworu i wojsk mogących jego zamiary zniweczyć, zebrał ogromną liczbę swych stronników, wyciął w pień pierwsze wojsko przeciw sobie wysłane, i posuwał się w prowincyę ruską, podówczas do Polski należącą. Kozacy opanowali kilkanaście miast, dwa jednak to jest Zamość i Przemyśl stawiły opór, lecz pierwsze nie było w stanie opierać się dłużej jak przez miesiąc, drugie zaś winno swoje ocalenie opiece świętego Stanisława. Mieszkańcy zdolni do noszenia broni, znajdowali się na wałach i mężnie bronili słabych warowni. Niewiasty starcy i dzieci płakały. Kapłan Jacek Bapieński idąc ulicą do dowódzcy pewnego oddziału wojska, wyrzuca płaczącym ich słabość i rozpacz mówiąc: Na co się wam przyda ten płacz i te krzyki? Proście raczej najswiętszej Panny i świętego Stanisława Kostki, aby nam na pomoc przybyli. Wszyscy się modlą, sami nawet żydzi wzywają pomocy sługi Bożego, a obywatele tymczasem mężnie opór

stawią na walach. Każdy oddział obrazem św. Stanisława pobłogosławiony, wołał. „Błogosławiony Stanisławie Kostko.“ Chociaż obleżeni byli jak jeden (1) do dziesięciu (10), jednak wzięli górę i odpędzili wroga.

Mieszkanie.

Prócz pokarmu i przyodziewku potrzeba człowiekowi do zdrowia czystego powietrza, światła i ciepła.

Na dworze toć dzięki Bogu! czystego powietrza nie brak, światło słoneczne też aż nadto czasem w łysinę pali, a ciepło w mróz, daje odzież. Chodzi więc o to, jak tym potrzebom uczynić zadosyć w mieszkaniach.

Latem jest człowiek roboczy prawie tylko gościem w domu, dzieci siedzą także na dworze, a kobiety to w ogrodzie, to w koło domu lub u sąsiadek na plotkach pod ścianą. Tyle że na noc spać wszyscy się zgromadzą. Zimą inaczej — co nie jest u roboty w pańskiem podwórzu, siedzi w domu; wieczory długie i długie nocy także ludzi w mieszkaniu trzymają W tej porze więc zależy bardzo wiele od pomieszkania.

Żeby było czyste powietrze w izbie, potrzeba nie tylko przewietrzania czyli wpuszczenia świeżego powietrza ze dworu, lecz potrzeba jeszcze izby przestronnej, pieca i komina dobrego, żeby się nie dymiło i nie swędziło w chacie, potrzeba nadto czystości i porządku wszędzie. Gdzie się w ciasnej izbie wiele osób tłoczy, wieln w niej sypia, gdzie prócz tego człowiek nie ma gdzie podziać garści brukwi, beczki kapusty, trochy kartofli, kury, gęsi, lub prosiaka i wszystko to przed mrozem i dla braku pomieszkania w jednej swojej izbie miewać musi, tam bywa taki zaduch, że kto nie przyzwyczajony, chwili tam nie wytrzyma.

Z tego powodu więc należy budować mieszkania obszerne, izby duże, obszerne komory, sienie i jaką taką kuchenkę zabezpieczoną od mrozu. Nadewszystko loch do kartofli i warzywa dobrze opatrzony, dla drobiu i przychowku ciepłe pomieszczenie, inaczej mróz i strach, żeby mu prosiak nie zmarzł, przymusi człowieka do zanieczyszczenia nim izby.

Okna powinny być duże, dobrze się zamykać, a mieć szyby małe, które i nie tak łatwo się tłuką i nie tyle kosztują, inaczej wybitej wielkiej szyby dla znacznego kosztu ludzie nie dadzą wprawić i wolą dziurę poduszką lub łatami zatykać. Przy oknach powinny być okiennice, proste, mocne, dobrze przystawające, tak dla ciepła, jak dla bezpieczeństwa i dla wstydu i przyzwoitości, żeby ze dworu nie można przejrzeć całej izby.

W zimie ciepłe pomieszkanie wielką jest potrzebą. To wymaga drewnianej podłogi w izbie, komina z ogniskiem do gotowania tak urządzonego, żeby go zamknąć można, a przytem pieca dobrego z cegły palonej, a właściwie z kafli choć niepolewanych, z dobremi drzwiczkami i nie dymiącego. Dachy, powały, ściany, — wszystko to naturalnie powinno być dobrze zrobione i utrzymywane.

Powie może kto: on to tam z miasta pisze, i myśli że mądry, a nie wie, jak to się ludzie na wsi z podłogami i z piecami obchodzą. Podłogę zgnoi ciągłem rozlewaniem i błotem, powyrębuje w niej dziury, drzwiczki od pieca zniszczy i zgubi, kafle potłucze, a drzwi dzieciaki pokrają i poprzewiercają. Nanoszą warzywa i kartofli pod łóżka, to przez zimę podłoga pod tem zgnije, postawią beczkę kapusty, tam także gnój, dzieciaki i baby w dachu porobią dziury latem, a zimą niemi śnieg i deszcz się wali i powały przemiękną.

Wiem ja to bardzo dobrze, jak bywało i bywa, ale to nie dowodzi, że tak dobrze, i że nie potrzeba lepiej. Owszem pobudujcie lepsze mieszkania, opatrzcie je dobrze, niech was kosztują i grubo, będziecie o nie dbali. Wtedy biorąc nowotnego człowieka do chaty, oddacie mu ją świeżo wybieloną i wyporządzoną, ale oddacie mu ją pod spisem, pod odpowiedzialnością, a potem co tydzień lub co miesiąc odbywajcie rewizje po wszystkich chatach sami, z żonami i cókami waszemi, patrzcie na porządek i na czystość, zawstydzajcie nieporządnych, każcie, co zepsute naprawić, szyby wprawić na koszt mieszkańca, a będzie ostrożny i porządny. Ale dajcie mu tak urządzone mieszkanie, żeby miało wszystko swego miejsca dosyć, to znajdzie się z czasem porządek.

Trzeba koniecznie zrobić raz początek, a zacząć od dobrych pomieszkań, inaczej porządek i schludność w tych lochach się nie rozgości. Lud roboczy, lud prosty wiejski w całym świecie jest trudny do porządku i na najlepszą rzecz sarka, jeżeli to nowość, która po nim wymaga większej na siebie uwagi. Ale na to są rozsądniejsi i wykształceńsi, żeby ten opór przełamywali, a lud przyzwyczaja się i dobre z czasem uznaje, skoro do niego nawyknie. Nie dawne to czasy, kiedy ludzie nie chcieli jadać blaszanemi łyżkami, bo ich w usta parzą, jeszcze gdzieniegdzie nie miewają kominów, któremiby dym odchodził, tylko na środku izby palą i siedzą w dymie, jak kiełbasy w wędzarni. Sami opowiadali mi, że to dla ciepła, że to tak najzdrowiej, a przecież żaden z nas już by tam dziś nie wytrzymał, boby dym oczy mu wygryzł.

Izba bez podłogi z desek nie może być ciepła ani czysta, a zawsze wymaga trzy razy tyle opału, który teraz taki drogi. Bez ciepłej izby nie będzie zdrowia, osobliwie dzieci zdrowo i silnie nie wyrosną, ludzie wieczorami do roboty, do czytania, do rozrywki jakiej się nie wezmą, ale z kurami spać się będą kładli, przez cały dzień dzieci i starzy w łóżku za mrozów przeleżą, a wszyscy więcej spotrzebują pożywienia, boć to już z doświadczenia na bydle wiadomo, że im zimniej, tem więcej zjada.

Poprawcie więc mieszkania, dawajcie przestronne, dobrze urządzone, żeby było do wszystkiego miejsce, dbajcie o porządek w chacie i przed chatą i w koło chaty nawet, a więc w podwórzu dla robotników stawiajcie wychodki, przy chatach tak samo i starajcie się urządzeniem i ciągłem dozorem o to, żeby było w chacie czyste powietrze, światła dostatek i ciepło.

Mawiamy zwykle, że roboczym prostym ludziom na wsi zdrowie tak służy i siła u nich znaczna. Nie prawda to! Między ludem dzieci mrą okropnie dla złych pomieszkań, u niego najwięcej kalectwa, życie przecięciowo najkrótsze, a siły nie mają wytrwałości w pracy. Wszystko to złe mieszkania i brak czystości i porządku sprowadzają. Toć ich z tego wyrwijmy, a zróbcie początek stawianiem dobrych chałup.

Patrzcie tylko! Chłop, dziewczyna niezamężna, to jeszcze przy zdrowiu, dla tego że na robocie bywając, mało w tych zaduchliwych mieszkaniach siedzą. Ale dzieci po zimie, to jakby z grobu wyszły. Na wiosnę febry zimne, latem febry gorączkowe, w jesieni biegunki, zimą rozmaite zapalenia, ból oczu, kołtuny, i kaszle. Mianowicie matki chorują i większa część kobiet wiejskich zamężnych nędzna, słaba, kwiękająca, do roboty nie zdatna; choć ładne i czerstwe z młodości, nadzwyczaj prędko starzeją się, i ogromnie strasznieją w starości a mrą wcześnie. To wszystko po większej części od niezdrowych mieszkań, boć kobieta ciągle w tem mieszkaniu siedzi.

Wiemy, że nasz robotnik, choć chętny do roboty, choć mu robota od ręki idzie, to wytrwałości nie ma. Dla czego to? bo do wytrwałości potrzeba sił i czerstwosci ciała, a te w niezdrowem pomieszkaniu niszczeją. Gdzieindziej lepiej robotnik mieszka to też i porządek i schludność polubił, i do książki i do oświaty się bierze, i zdrowszy i wytrzymalszy; choć może powolniejszy, to jednak więcej i lepiej zrobi.

Żeby polubić jakie miejsce, jaką wieś a z nią okolicę, i do kraju się nieoderwanie przywiązać, do tego potrzeba najprzód przywiązania do chaty, potrzeba żeby człowiekowi miło było w domu.

Uczyńcie więc najprzód mieszkanie miłem i zdrowem, a pójdzie za tem wiele: pójdzie przywiązanie do miejsca, pójdzie chęć i siła do pracy; pójdzie i dorobek i oświata między ludem, bo będzie w zdrowem ciele zdrowa dusza.

Prz. L.

Rozmaitości.

Jak się kupują buty bez pieniędzy. Jeden student, chłopski syn, chciał iść na wakacye do rodziców, ale droga była daleka a biedak nie miał butów, ani pieniędzy na buty. Cóż tu począć? Nie wiele myśląc, poszedł do jednego szewca, kazał sobie zrobić parę butów i pokilka kroć upomniał szewca, aby mu je przyniósł nazajutrz o godzinie 7 zrana. Potem poszedł do drugiego szewca, znowu obstalował parę butów i kazał je sobie przynieść nazajutrz o godzinie 8 z rana.

Nazajutrz o 7mej przychodzi pierwszy szewc z butami Student przymierza i powiada:

— Jeden but dobry, ale drugi bardzo wązki, weźcie go panie majstrze, rozbijcie na kopycie i przynieście jutro o trzeciej godzinie popołudniu, to wam zapłacę.

Majster wiedząc, że przecie student z jednym butem nie ucieknie, poszedł spokojny do domu.

Bije ósma godzina, przychodzi drugi szewc z butami. Student przymierza, i znowu to samo co tamtemu powiada.

Ten także nie przypuszczał, aby student mógł uciec z jednym butem, oddalił się więc bez troski.

Nazajutrz obaj szewcy, każdy z jednym butem, przychodzą do studenta o umówionej godzinie.

— Cóż to kumie, rzecze jeden, robiliście buty temu paniczowi?

— A jużci, ale jeden był za wązki, musiałem rozbijać. Czy i wy do niego?

— Ja mu także robiłem parę butów i patrzcież, tak samo było ze mną jak i z wami.

— To coś dziwnego. Chodźmyż do niego co prędzej.

Idą, pukają, ale nadaremnie. Wtem przychodzi stróż kamienicy i powiada im. że student jeszcze rano poszedł w drogę.

Złote ziarna.

Nie pogardzaj ubogimi,
Gdy jesteś bogaty;
Bo nie czynią nas wielkiemi,
Klejnoty i szaty.
Nie wydzieraj co cudzego,
Szanuj wszystkie stany;
Poznaj w człeku brata swego,
A będziesz kochany.

Do dzisiejszego Nr. dołączamy okładkę — i obraz Kazimierza wielkiego i Jagiełły, królów polskich, jako premję za 1sze półrocze 1870.

Redakcja Dzwonka przeniosła się z Wałowej ulicy.

Wszelkie listy i reklamacje upraszamy nadsyłać pod adresem Redakcja Dzwonka l. 602 1/4 Pałac Dieduszyckich.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Kazimierz Okaz. — Z drukarni E. Winiarza